

## MIECZYŚLAW ZYCH

ur. 1926; Nieciecz



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, maca, sklepy żydowskie, stosunki polsko-żydowskie, antysemityzm

### Antysemityzm w przedwojennym Lublinie

[Maca] to były tak zwane pszenne placki bez soli, tylko z wodą. To były takie kształty przeważnie okrągłe, a później były kwadratowe. To był cienki placek, pieczony na blasze i było bardzo dużo tego. Mieli takie święto swoje, gdzie te mace były, częstowali nas tymi macami, ci koledzy przynosili, z tym, że to można było kupić w sklepach żydowskich. Ale myśmy nie kupowali, żeśmy dostawali za darmo takie placki, to żeśmy sobie jedli. [Ludzie] mówili, że oni dzieci zabijają, żeby krew mieszać z tą mąką; wtedy się wierzyło i nie wierzyło, to utkwilo w umysłach ludzkich głęboko, dlatego że zaraz po wyzwoleniu, to jeszcze było lipiec, sierpień [19]44 rok, jakaś dziewczynka zginęła z Lubartowskiej i że to Żydzi ją na macę wzięli. Taki tumult był, ludzi kupa, że jakby Żydów dorwali, to by zabili chyba. A później się okazało, że za parę dni ona [sobie] przyjechała - pojechała z wojskiem na front i za parę dni wróciła, taka szesnastka była, to już może się zakręcić przecież. To znaczy, że jednak ludzie w to musieli chyba wierzyć.

Były takie sytuacje, że szli studenci z KUL-u z pałami i wybijali szyby. Na Krakowskim Przedmieściu zaczynało się to, tam dużo sklepów było żydowskich, ale szybko [szyby] zamykali - kiedyś były takie zasuwane metalowe kraty i zasuwali [je] szybko. A tutaj przy ulicy Bramowej już nie mieli [krat], bo to już biedniejsi byli, [a ci] szli, szyby wybijali, krzyczeli: „Na Żydów! Na Żydów!”. Porozbijali trochę, daleko nie szli, do Rynku jeszcze doszli, a dalej bali się po prostu, już tacy za „odważni” byli, bo tam było dużo Żydów. Z tym, że Żydzi byli ulegli, oni jakoś nie bronili się przed tym. Jeszcze mój ojciec mówił, żeby oni, Żydzi, wzięli pały, to by ich przegonili, na to moja mama powiedziała tak: „Przegoniliby i policja by ich aresztowała.”, czyli taka sytuacja była, że Żydzi byli zawsze na przegranej pozycji. Chociaż pamiętam szewca jednego, żeby było śmiesznie nazywał się Schumacher - to znaczy szewc po prostu, on miał bardzo mało roboty, ale siedział sobie przed tym warsztatem i rozmawiał z nami, ale to jakiś polityk był, ponieważ, na co zwróciłem uwagę, aż się ojca później spytałem,

on mówi, że przeciwko Żydom wszystko się robi. A my mówimy: „Nie, gdzie tam, a jakżeż?”. „A widzieliście w ratuszu, żeby jakiś Żyd pracował?”. Ja sobie to zapamiętałem, poleciałem do ojca, a ojciec mówi: „Tak, faktycznie, tam nie ma pracowników. W administracji państwowej nie ma Żydów.”.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-04-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"